ROK 50. KRAKÓW, DNIA 8. MARCA 1919. Nr. 14.

DJABEŁ



Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem:
WYDAWNICTWO TYGODNIKA „DJABEŁ“
WŁADYSŁAW BORKOWSKI,
Kraków, ul. Niecała 4.

CENA EGZEMPL. 1 K. 20 h.

prenumerata w Krakowie i na Prowincyi wraz z przes. poczt.:

całorocznie	K 60·—
półrocznie	„ 30·—
kwartalnie	„ 15·—
miesięcznie	„ 5·—

CENA EGZEMPL. 1 K. 20 h.

WYCHODZI CO SOBOTĘ

TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, ILUSTROWANY.

Z GALERJI OBRAZÓW.



Część rezerw Rzeczypospolitej Kazimierskiej, przygotowanych na zdobycie Krakowa.

WICEK SOCJALIK.



Do Franka Hańbiarza tak dalij psiokrew grypsałem:

„Ono fikanie towarzyskie, one psiokrew bale międzynarodowe, okrutne kosztowały hopy, bo kto se nie żałuwał na jadło i trunkowość lo siebie, a i brzanie syrcowej fundował, ten ci wychlustoł bez noc ze 200 korun, niemówiący już o wstympie, łapawiczkach, lakierach i jenszych psiokrew wydatkowaniach. Ale tero 200 korun lo towarzysza to guzik. Dawnij harował psiokrew bez cały dziń za 5 korun, a tero bez jednom godzine korun 10 do doliny smyrga. Bo tero, panie pośle, robociarz jezd taki pan, co ino biedronie psiokrew mogłyby się z nim być równający.

„Za to burżuje psiokrew zeszły na psy. Nie wszystkie, bo na ten przykład paskarze i kupcy paskarskiego fachu sie nie wstydający i niektóre rzemieślniki buchaczy naśladujące i psiokrew hrabiowie z Komisei Rządzącyj i maistraccy — mają hopów jak lodu, co kużdy uważować może w Grandzie, w Saskim, abo w jenszych kirniach paskarskich. Ale reszcie burżujów flakiem w maćku trzepie. Profesurzy, sądowniki, indzinierowie, urzyndniki pocztowe, śtajeramtowe, kolejowe, artesty, leteraty, jemeryty, a nawyt niektóre hadwukaty, chodzom psiokrew w luftowych adachach, palicami gzyms ucirają, kantynę ziemniakami bez omasty nadziwają, i pomstują na swoich rodzicieli, że jeim psiokrew kazowali do szkoły chodzić i na jenteligentów wystrychnęli. Lotygo nimom poincia o wyobrażyniu loczygo Naprzód furt psioczy na burżujów. Pedajom tyż co sie tero burżuje zbirajom, kunirujom międzynarodowych prolitarjuszy co są skisiami, wyzyskiwaczami, co krew burżujów piją towarzyskie katy — i chcom zrobić powszychny śtrajk burżujski. Jakiś psiokrew léterata nagrypsał już lo nich „Dziurawy sztandar“, z którygo taki ustępek słyszałem:

Nasz sztandar jest dziurawy
Bo pełno mamy dziur,
Bo kużdy but koszlawy,
Bo portki wiąże sznur.

W „dolinach“ same dziury,
Dziurawa życia treść,
Robociarz drze ze skóry
A gęba woła: jeść!

Krew naszą piją katy
A Ignac główny kat,
Lecz przyjdzie dzień zapłaty
Burżujski świśnie bat.

Dalej więc, dalej więc nieśmy śpiew
W którym burżujski ryczy gniew i t. d.

„Niektóre burżuje poszły do głowy po rozum i zrobili ci trebunał na lichwiarzy, który jeich pakuje do ula i na hopne śtrafy skazuje. Ale musiałoby psiokrew być takich trebunałów ze sto, abo i więcyj, coby chocia dziesiątą czyńść tych sufraganów za wióry chyciły i pokazały jeim gdzie raki zimują. A chocia on trebunał ino jednego na tysiąc lichwiarza przycapnie, to ci na Kaźmirzu zrobił sie okrutny gewałt, a psiokrew Izba handlowa, ekspreweturą [1]) kaźmirską będąca, urządziła okrutne jajczenie na prześladowanie kupieckiego stanu. Uchwaliła ci teligrafować do Wilsona, Klemensa, Lenina, cysarza chińskiego, szacha perskigo, Masaryka, Priłuckiego, Petlury, Thuguta, Lewenśtajna, Perla i jenszych władców tego świata, coby psiokrew okupację Krakowa zrobili, najślachetnijszych lichwiarzy ratuwali, a on trebunał ode lichwy internuwali. Na czym sie ta ajwajera [2]) skuńczy nagrypsam późnij.

„Widzi mi sie, co ono wojsko gudłajskie na Kaźmirzu, które policaje z burymi [3]) wywąchali, miało naprzódzi on trebunał zahatrzyć do ula, a potym zrobić ślus z Głosym Narodu, ze sądami i dyrekcyją policji. Bo jak ma być wolność, to niech bedzie psiokrew prawdziwa, a nie ino w gazytach stojąca... Wolność i policja to som psiokrew tak sie godzące jak ogień i woda. Na ten przykład zamkneni policaje na Kaźmirzu fajną gorzelnię i znowu ci psiokrew jedno źródło trunkowości wyschneno. Siapsia peda co do bani psiokrew z taką wolną republiką, co lepsiejsza kużda monarchja jak taka anarchja. Siapsia tyż peda, co on Billing, jednorał gudłajski, to jest tak psiokrew odważny, co ci nawyt rywelwyr w dolinie nosiuł, jak nie był nabity, — a kiedy psiokrew w Czyżynach wyleciała prochownia, to chociaż psiokrew cały Kraków sie zatrząsł, to on, leżący w łóżku, nawet ci sie nie ruszył, ino jakby sie psiokrew nic nie stało, prosił służącyj coby mu dała świżą pajęczynę [4]) i świże prześciradło.

---

[1]) Zapewne: ekspozyturą. [2]) zapewne afera.
[3]) agentami. [4]) bieliznę.

POMOC DLA LWOWA.

Wobec odnowionego napadu hajdamaków ruskich na Lwów, pan marszałek Trąmpczyński był łaskaw wysłać telegram „pozdrawiający serdecznie bohaterskich obrońców“. Po otrzymaniu tego telegramu nadzieja wstąpiła w serca obrońców a szalona radość zapanowała kiedy nadszedł telegram Paderewskiego uznający Lwów za „dumę“ Polski, oddający również cześć „ofiarze i bohaterstwu“ jego obrońców oraz zawierający głęboką uwagę: „Niech ludność pomni, że od jej wytrwałości i męztwa zależą losy granic naszego państwa“.

Kiedy te telegramy odczytano w lwowskiej Radzie miejskiej, odbyły się rozrzewniające sceny... Rajcy padali sobie w objęcia dumni z tego, że Paderewski jest dumny ze Lwowa. „Wytrwałość i męztwo“ ludności wzrosło o 120 %.

I *Djabeł* się raduje, że tacy dwaj męże
Uznali bohaterstwo dzielnych Lwowa synów,
Lecz wolałby — bo w walce siłą są oręże —
Mniej nieco telegramów, więcej karabinów.

Z teki przejeżdżającego wieszcza.

Wielki Kraków dzień cały zwiedzałem piechotą
I sprawdziłem, że jest w nim *wielkie* tylko błoto.
Ten zaś, który wieczorem zwiedzał go wraz zemną
Spostrzegł, że w tym Krakowie jest i *wielkie* [ciemno.
Gdy razem wracaliśmy, wymijając furę
Jam rżnął o *wielki* kamień, on wpadł w *wielką* [dziurę.
Dziękując Bogu, żeśmy nie potłukli kości,
Zarzekliśmy się zwiedzać krakowskie wielkości.

NIBY TO SAMO, A JEDNAK..

Są tacy, którzy kradną i są tacy co okradają.

Pierwsi zwą się złodziejami, drudzy obywatelami, kupcami, urzędnikami central, „naszym kochanym ludem“ itd.

Pierwszych pakują do więzienia, drudzy kupują dobra, kamienice, składają oszczędności w bankach lub w skrzyniach malowanych.

Kradnących pozbawia się prawa wyboru, okradających wybiera się na posłów, radców miejskich, prezesów, dyrektorów, wójtów, członków rad powiatowych.

KUBANIARZ.

Pan poseł Stapiński, ma proceder świński
Bo przez całe życie, tak jawnie jak skrycie
Wszystkim się sprzedawał kto pieniądze dawał.
A rząd austryacki, z zasady łajdacki,
Dawał mu kubany, by się kumał z pany.
W parcelacyi Banku wciąż brał bezustanku —
On pieniądze chował, a Bank zbankrutował.
Dopuszczał się zdrady, szląc lud do Kanady
Gdyż za dostawioną „głowę“ mu płacono.
I taki „pasażer“, znów się puszcza na żer:
Wspólnicy skandali posłem go wybrali
Wraz z innymi franty do Konstytuanty.

Sejmie! miej odwagę wyrzucić tę plagę
Niechaj go za barki chwycą Maćki, Marki,
Kuby, Józki, Grzele...
Co po psie w kościele?

Nowe stronnictwa.

Podano nam dalej do zarejestrowania:
S. Ant. G. = stronnictwo antimilitarnie głupich.
S. Bż. G. = stronnictwo budżetowo głupich.
S. Eks. G. = stron. ekspropriacyjnie głupich.
S. Pr. G. = stronnictwo prowicyonalizmowo głupich (prezes Nowaczyński, sekretarz Rabski).
Wypisano natomiast z powodu rozwiązania:
S. Lech. G. stronnictwo lechowo głupich).

POSEŁ YGREK.

Czemu Ygrek jest w sejmie? pytano Michała
Ten odrzekł: Dam odpowiedź zdaje się nie- [mylną:
Wszakże sejm jestto ciało, no a wszystkie ciała
Oprócz części frontowej mają i część tylną.

NA ULICY.

— Wielmożny panie... zlituj się... jestem biedna wdowa.

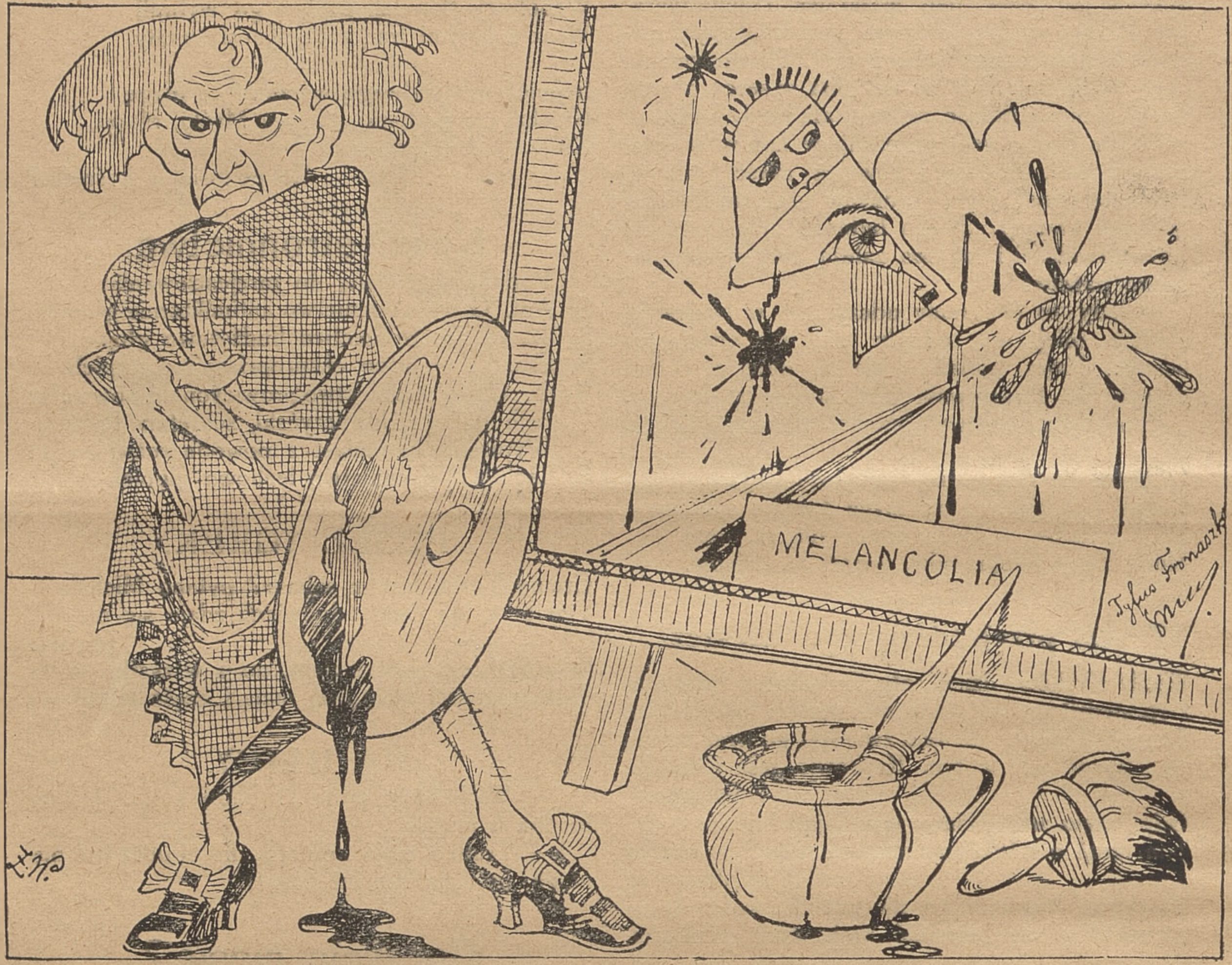
— Trudno moja kobieto, nic ci poradzić nie mogę, bo... jestem już żonaty.

Co życie niesie?

Sejm, finanse i podatki. — Zachłanność Czechów. — Alfred Dreyfuss przybywa do Krakowa. — Pokorna prośba do Stwórcy.

Piłsudski nadal został z Sejmu woli
Głową Królestwa — Paderewski w roli
Zaś premiera. Wszystko idzie gładko —
Nawet ksiądz Okoń w Sejmie krzyczy rzadko,
Tylko lewica, jeśli jej się zdaje,
Że coś niedobre, z siedzeń nie powstaje.
To polityka zupełnie nie nowa,
Opozycyjna, zowie się tylcowa.
W Sejmie zniesione zostały oklaski,
Bo to nie teatr, lecz Sejm z Bożej łaski.
Aż 1500 marek otrzymują
Posłowie, którzy w Sejmie obradują.
Ja im zazdroszczę, lecz to ojców wina,
Że mnie omija ta hojna danina:
Uczyć kazali, a więc z takiej racyi
Na posła nie mam ja kwalifikacyi.
Syna mojego wyklnę bez wahania,
Gdyby zapragnął nauki czytania!
Przeróżni mowcy głos już zabierali,
Ale nowego mało oznajmiali.

GENIUSZ PRZY PRACY.



Artysta. Jeżeli tem nie zabiję Matejków, Grottgerów, Kossaków, Gierymskich, Chełmońskich, Pruszkowskich i innych truposzy to jakem Futuryst Kubista Expresionistowicz, porzucę sztukę i jak prosty rzemieślnik filister, wezmę się do nauki rysunku i malowania takich knotów „bez istotmej wartości" jakie produkują Malczewski, Wyczółkowski, Fałat i inni mydlarze.

Poseł Daszyński — mówię bez urazy —
Wygłosił, cośmy słyszeli sto razy.
Poseł Korfanty bardzo go rozgniewał,
Gdy mu przypomniał, że on dawniej śpiewał:
Że jest programem zwolenników jego
Wić się wokoło tronu habsburgskiego,
Jak bluszcz, lecz bluszcz ten, co się wkoło wije,
Ma korzeń, który polska ziemia kryje!
Na takie słowa powstał u lewicy
I krzyk i hałas, jak gdyby w bóżnicy. —
Zaś pan Pryłucki swojem przemówieniem
Biadał nad żydów okropnem cierpieniem,
Żądał, aby ich nie prześladowano,
Za narodowość odrębną uznano.
Ksiądz Okoń jednak mowy nie prześlepił,
I bez pardonu gębę mu zalepił.

Lepili także i inni potrocha,
Bo Pryłuckiego Sejm nie bardzo kocha. —
Pobór do wojska będzie uchwalony,
I sejm uznaniem kraju nagrodzony.
Zapadną także uchwały rozliczne.
Wszystko by zatem było bardzo śliczne,
Gdyby, niestety, nie marne finanse,
Co wywołują przykre dyssonanse!
Minister skarbu wieść bolesną głosi:
Niedobór jeden miliard wynosi!
Straszne to słowa! Posłowie zdębieli,
I o języku w gębie zapomnieli.
Nawet ksiądz Okoń przez cztery minuty
Był oniemiałym i siedział jak struty,
Bo bez pieniędzy, rzecz to bardzo zdrożna —
Jedynie tylko w niebie rządzić można.

Któż temu winien, że brak jest monety?
My sami, przyznać to trzeba, niestety!
Płakać musimy z ogromnej radości,
Żeśmy zyskali złoty skarb wolności!
Patryotyczne też hymny śpiewamy,
Że zjednoczoną, wolną Polskę mamy!
W patryotycznym będąc wciąż nastroju,
Piszemy wiersze o wolności, boju!
Ojczyźnie wierność dotrzymać pragniemy,
Ale podatków zapłacić nie chcemy!
Niech Sejm dlatego, bo złe bardzo grube —
Przyciągnie ostro podatkową śrubę.
Chociażby nacisk nie był bardzo twardy,
Wnet się pojawią w skarbie miliardy!
Bogaczów wojny więcej jest w narodzie,
Niżeli pluskiew w nadwiślańskim grodzie!
Nieraz słyszałem, że w obecnej dobie
Dużo żarłoków jest na ziemskim globie:
Są tacy, którzy mogą bez mozołu
Zjeść na dzień cielę, lub całego wołu!
Niektórzy jedzą szkło i porcelanę,
Gwoździe, kalosze, buty podkuwane,
Lecz wobec tego, co Czesi chcą zjadać
O takich głupstwach nie warto i gadać!
Chcą miliony zjeść Niemców, Polaków,
Węgrów, Rusinów i Jugosłowaków.
Z Pragi w kierunku każdej świata strony
Ma być korytarz dla nich utworzony.
Chcą dawnej pruskiej zachłanności sprostać,
Panami środka Europy zostać!
Zacny Wilsonie! Czyż twoje zasady
Głoszone były tylko od parady?
Czyż rolę Niemców, co szpetnie konają,
Podstępni Czesi teraz objąć mają?
Czyś na to przybył do nas z Ameryki,
Ażeby czeskie popierać wybryki?
By ci podstępni i wstrętni zbrodniarze
W świata wsze strony mieli korytarze?
Ja w to nie wierzę — więc wal, co masz siły
Po łapach Czechów, choćby się krwawiły!

Moc delegacyi i misyi bez miary
W ostatnich czasach gościł Kraków stary.
Były angielskie, francuskie, hiszpańskie,
Włoskie, japońskie i amerykańskie.
Ich narodowe flagi wywieszano,
Jadłem, napitkiem hojnie przyjmowano,
Bo Polak, chociaż sam głodny i pości,
Obcych przyjmuje pełen gościnności.
Prezydent miasta wraz z miasta rajcami
Zawsze ich witał na dworcu mowami,
Zaręczał, że nas to okropnie cieszy,
Że tylu obcych do Krakowa spieszy.
Wszyscy przybyli do nas delegaci,
Co nas kochają, jakby własnych braci,
Obiecywali nam moc różnych rzeczy,
Bo obiecywać, to przymiot człowieczy:
Wagony mąki, cukru, margaryny,
Beczki przeróżnych tłuszczów, sacharyny,
Ryżu, herbaty, kawy cetnarami,
Skóry i sukna, buty z cholewami,
Nawet armaty i wszelakie zbroje,
Aeroplany, bomby i naboje.
Ale, jak dotąd, jakoś bardzo mało
Z tego wszystkiego do nas się dostało,
Albo też marne jedynie ochłapy —
Głodni, musimy dalej lizać łapy —
Wkrótce zaś w licznych delegacyi rzędzie
Jeden nam jeszcze delegat przybędzie:
Pan Alfred Dreyfuss, co się chce dowiedzieć,
Jak dobrze żydom jest w Krakowie siedzieć.
Cieszą się żydzi, że Dreyfuss się zbliża,
Bo to żyd sławny z samego Paryża.
Prezydent Sare — jemu to przypada —
Już przemówienie wspaniałe układa,
Chór żydów liczne odbywa ćwiczenia,
Celem Dreyfussa godnego uczczenia,
Bo ledwie wstąpi na dworzec krakowski,
Majufes śpiewać będzie chór żydowski.
Lecz żydzi mają dwa wielkie strapienia:
Nie są w możności skutkiem rozbrojenia
Z militarnymi przyjąć honorami
Pana Dreyfussa. Jakiemi flagami
Mają ozdobić bóżnicę i domy,
Tego najstarszy z nich nie jest świadomy,
Bo narodowych nie mają kolorów,
Nie czczą flagami wedle dawnych wzorów,
A dziś nie uczcić delegata flagą,
Byłoby wielką dla niego zniewagą.
A Dreyfuss sławę ma prawie Hilsnera
I żydzi czczą go jako bohatera,
Zwłaszcza, że Zola (umarł zaczadzony)
Dął dlań w reklamy trąbę jak szalony.
Ja radzę, aby jako narodową
Flagę przyjęto zielono-różową.
Na tle zielonem niechaj czosnek będzie,
A na różowem trzy cebule w rzędzie!
Cebulę, czosnek Dreyfuss widząc, pewnie
Z wielkiej radości rozpłacze się rzewnie.
Gdy pozna Kraków i będzie w Tarnowie,
Do koalicyi, gdy wróci, tak powie:
„Do Palestyny żydzi nie popłyną,
Cała Galicya jest ich Palestyną!“...

Wkońcu do Stwórcy ośmielam się wnosić
Pokorną prośbę i o łaskę prosić:

Do Ciebie, Panie, w sercu żal nie gości,
Że mi nie dałeś wysokich godności,
Że nie zostałem wszechwładnym cesarzem,
Królem, lub księciem, wielkim dygnitarzem,
Wieszczem narodu, milionerem,
Sławnym artystą, wszechświata bankierem,
Że żaden tytuł nie jest mą własnością,
Pierś bez orderów jaśnieje nagością!
Lecz żal mam o to i ból mnie przenika,
Żeś, Stwórco, ze mnie nie zrobił rzeźnika!
Błagam Cię zatem, bym z Twego wyroku
Mógł być w Krakowie rzeźnikiem pół roku!
Dobrobyt wówczas w mym domu zagości,
I będę mięso mógł jadać bez kości!
Prezydent miasta będzie mi czapkować —

Wszyscy mnie w mieście będą adorować!
Robić nie będę przez cały dzień Boży —
Siedzieć w teatrze razem z żoną w loży,
Pluć tym, co siedzą na dole, na głowę —
Zajadać w pauzach kiełbasy wieprzowe —
Jeździć po mieście automobilami,
A do Warszawy extra-pociągami —
Kupię wsi parę, liczne kamienice,
A może nawet całe Sukiennice.
Gdy zaś się spotkać będę miał z wiecznością,
To miliardy zostawię z pewnością!
Bo stan rzeźniczy jest bez zaprzeczenia
Dziś ideałem ludzkiego istnienia.

T. S. K.

KRONIKA TYGODNIOWA.

(Ziemski „lech“ i „niebieska“ korona. — Błogosławieni ubodzy. — Pamiątka po Moraczewskim. — Okonie i kiełbie. — Kłopoty bogatych. — „Ojciec“ budżetu i ojcowie deficytu. — Deficyt deficytowi nie równy. — Budżet polski i krakowski. — Środki ratunku. — Dyskusya budżetowa. — Brak kontroli. — Protegowani. — Szafowanie publicznym groszem. — Łatwy kredyt. — Zakończenie).

„O... obym kiedyś dożył tej pociechy,
By do mej kabzy zawitały „lechy“,
Bo przyznać muszę wszem wobec, strapiony,
Że się jej trzymać nie chciały korony“...

Tak sobie śpiewam, w samej rzeczy strapiony i to całkiem „przewielebnie“, niczem owa baba, która zębów nie miała, a koniecznie chciała wiedzieć, czy będzie zbawioną, czy nie. Ja się o to nie boję, gdyż wiem, że „błogosławieni ubodzy, albowiem ich jest królestwo niebieskie“, a nikt z koronami, choćby ich miał i miliony, nie wybiera się na tamten świat, lecz zostawia je tutaj, swym spadkobiercom, by sobie mieli czem łzy otrzeć.

Że więc mogę i powinienem być zbawiony i bez koron, o tem niema dwu zdań, ale teraz właśnie wyłania się kwestya, czy się to odnosi tylko do koron, czy też i do „lechów“, które mają nas już w najbliższym czasie uszczęśliwić i zrobić zamach, wprawdzie nie stanu, ale finansowy, na kieszenie tych wszystkich, którzy majątek swój lub długi obliczają na korony.

Czy pomogą bowiem nawoływania do zdrowego rozsądku i przedstawienia, że w Królestwie jeszcze dziś liczy się na złote polskie? Powiedziano sobie, że musi być „lech“ i basta, gdyż klisze są już gotowe, a pan minister zaczął już budżet obliczać na „lechy“.

Wiadomo zaś, że na upór niema lekarstwa. Będzie to zresztą miła pamiątka po gabinecie pana Moraczewskiego, gdyż projekt zrodził się za jego wiekopomnych rządów.

Sądziłem, że za naszym przykładem pójdą i najbliżsi sąsiedzi i zaprowadzą u siebie „czechy“ i „rusy“, niestety, zawiodłem się na nich. Jedni mają „sokoły“, drudzy „karbowańce“.

Nazwanie naszej jednostki monetarnej „lechem“ i dlatego jeszcze nie było wskazanem, by nie drażnić niepotrzebnie innych naszych przedhistorycznych postaci, jak: Piast, Rzepicha, Popiel i t. d., gdyż mogą mieć urazę, że ich pominięto.

W rzeczypospolitej tarnobrzeskiej możnaby natomiast zupełnie słusznie zaprowadzić liczenie na „okonie“, z których każdy rozpadałby się na sto „kiełbi“, lub „dudków“ — jak kto woli. Ale, ponieważ ta republika nie wejdzie na mapę Europy, *ergo* i „okonie“ z „kiełbiami“ nie wypłyną na targ pieniężny.

I jeźli kiedy, to właśnie dziś widzę i czuję to na samym sobie, że w samej rzeczy „błogosławieni ubodzy“... Nie posiadając koron, nie boję się ich stemplowania, nie martwię się także tem, że coś ze cztery, czy nawet więcej, mają wleźć na jednego „lecha“.

Niema więc złego, aby na dobre nie wyszło. Nie mam koron, nie będę też miał w przyszłości i „lechów“ (chyba, że się zmienią konjunktury...), ale zato nie mam dziś kłopotów i zmartwień i śpię zupełnie spokojnie, co, jak powiadają, jest oznaką zdrowia.

W ścisłym związku z pieniądzmi stoi tak zwany deficyt, który ma to do siebie, że jest zazwyczaj ostatecznem zamknięciem każdego budżetu. Wielcy finansiści zamykają go, ale nie każdy ma na tyle fantazyi, by go zamknąć naprawdę, jak to uczynił swojego czasu ś. p. Julian Dunajewski, którego za to, że go doprowadził do równowagi i to kosztem biednej Galicyi, nazwano „ojcem austryackiego budżetu“, a potem, gdy już był niepotrzebny, z wdzięczności wysłano na emeryturę.

Dziś jednak Dunajewskich brak, są natomiast finansiści, którzy umieją robić tylko deficyt i dlatego powinni nosić miano „ojców deficytu“.

Ale i deficyt deficytowi nie jest równy, choćbyśmy wzięli pod uwagę tylko dwa niedomykające się budżety, o których w ostatnich czasach była mowa, to jest polski i krakowski. Pierwszy z nich wynosi wprawdzie miliard i coś i to marek, drugi zaś zaledwie dziewięć milionów i to koron (które niedługo nie będą przedstawiały żadnej wartości, więc i deficytu nie będzie!...), w kazdym przecież razie i jeden i drugi nie jest niczem więcej, tylko deficytem.

Ale ta między nimi zachodzi różnica, że gdy pierwszy, to jest polski, zrodził się z konieczności w państwie nowopowstającem, drugi jest wynikiem niedołężnej i nieoględnej gospodarki miejskiej, życia z dnia na dzień i innych podobnych cnót, któremi jaśnieje nasza autonomia.

Powinno się jeszcze dziękować Panu Bogu, że „tylko“ dziewięć milionów i to koron, mogłoby być więcej, ale widocznie nikt już nie chciał pożyczyć.

Komisya skarbowa Rady miejskiej wysila swe mózgownice, aby wymyśleć pokrycie dla owego deficytu i nie pozostaje jej nic innego, jak za-

proponowanie nowych dodatków do podatków, lub nowej pożyczki na pokrycie starych długów, aby ze spokojnem sercem można było robić świeże. Ale znów dodatki do podatków nie mogą iść tak w nieskończoność, gdyż mogłoby to łatwo wyczerpać cierpliwość ogółu, a są między nim i wyborcy. Chwyta się więc z zasady drugiej deski ratunku, jako wygodniejszej i na oko przynajmniej bezpieczniejszej.

I brnie się coraz bardziej w długi, nie zastanawiając się nad tem, że może, a nawet musi przyjść kiedyś chwila, gdy ktoś powie „stój!... już dalej nie da rady!“...

A jak wówczas będzie wyglądać stołeczne, królewskie (jeszcze mu tego tytułu nie odebrał pan Thugutt, gdyż brakło mu na to czasu...) miasto Kraków, znalazłszy się, dzięki umiejętnej i przewidującej polityce finansowej ojców miasta w roli zwykłego bankruta?...

Smutne to, a jednak prawdziwe!

Z dyskusyi budżetowej, jaka się toczyła w naszej Radzie miejskiej, dowiedzieliśmy się przedewszystkiem, że gospodarka miejska może służyć innym za wzór, a to ze względu na najzupełniejszy brak jakiejkolwiek kontroli, choć aparat do tego przeznaczony z łona Rady miejskiej i magistratu jest wprost olbrzymi, mający dużo wolnego czasu, ale... mało chęci do pracy.

Zresztą wiadomo, że nigdy kruk krukowi oka nie wydzióbie, a prawie cały nasz magistrat, tak na stanowiskach etatowych, jak i nieetatowych, składa się przeważnie z samych wybrańców losu, których protektorowie zasiadają w fotelach radzieckich, aby w nich od czasu do czasu wypocząć po innych trudach i bodaj kilka chwil snu poświęcić dobru miasta.

Protegowanym musi się wierzyć, gdyż w przeciwnym razie obraża się samego protektora.

Wielka część, rozporządzając jedną jedyną tylko kwalifikacyą, a tą jest protekcya, miałaby może i dobre chęci, ale nie może podołać zadaniu, do którego nie dorosła. Ci są mniej winni. Daleko większymi szkodnikami są ci, którzy z rozmysłem działają dla własnego interesu, nie oglądając się na ogólne dobro, gdyż pewni są przemożnego poparcia.

Ponieważ zaś każdy prawie z ojców miasta ma swych pupilów, jak nie tu, to tam, nic też w tem dziwnego, że jeden musi patrzeć z pobłażliwością na protegowanych drugiego, aby snać nie spełniło się to, co jest napisanem, „co dziś tobie, mnie jutro“.

Jak zaś wygląda gospodarka miejska w tych warunkach, o tem i mówić nie trzeba. Pięknem jej odbiciem jest budżet miejski, a echem dyskusya budżetowa i głosy prasy, ginące jednak w powietrzu, zwłaszcza odkąd Kraków rozszerzono i przesunięto dalej rogatki!

Że przychodzi od czasu do czasu do jakiegoś nieszczęścia, o tem też wie każdy, ale i to jest prawie pewnem, że winowajca zazwyczaj zostaje uznanya za niepoczytalnego i uwolnionym od wszelkiej odpowiedzialności. To także jest jednym z momentów zachęcających. Taki jegomość mówi sobie: „I cóż mi zrobią? Co najwyżej mogą mnie zasuspendować, potem uznają za waryata, który nie wiedział, co robi, a potem przyjmą mnie z powrotem i dadzą inne, odpowiedniejsze dla mych kwalifikacyi zajęcie!... Bo ja nie jestem winien, że nie mogłem podołać temu, na czem się nie znam!... Gdzieindziej, może sobie prędzej dam radę!“...

Kraków ma też i to do siebie, co charakteryzuje każdego niemal bankruta. Lubi szafować pieniądzmi i to tam, gdzie ich się wydawać nie powinno. Są na rozmaite głupstwa, a brak ich na to, bez czego obejść się trudno. Wogóle nikt się u nas z groszem, choć to grosz publiczny, a nie jego własny, nie liczy, bo każdy wychodzi z tej zasady, że, jeśli kasa próżna, to się pożyczy.

I ta właśnie łatwość kredytu to też nieszczęście dla naszej gminy, która trzyma się tej metody, że na pokrycie starych dziur używa łat, wyciętych w innem miejscu, czyli dziury łata dziurami i śmiało o niej można powiedzieć, że „żyje jedynie procentami od swych długów“. Utarło się już, że nagłe, a niezbędne wydatki pokrywa się z krótkoterminowych pożyczek, jakie się zaciąga na konto długoterminowej, nad której wynalezieniem stale radzi sekcya finansowa Rady, bo zaledwie się jedną zrealizuje, już trzeba myśleć o nowej, by z poprzedniej można było bodaj procenty opłacić!

Wobec tych stosunków i dziwić się nie można, że budżet miejski zamyka się i w tym roku deficytem. To nie dzieło i owoc zabiegów ostatniego roku, to następstwo całego lat szeregu, zwłaszcza od chwili, gdy Kraków doszedł do świadomości, że jest w samej rzeczy wielkiem miastem i musi żyć na wielką stopę. „Zastaw się, a postaw się“!..., a ludzie będą na cię patrzeć innem okiem.

A do tego ta wojna!... I na jej karb dużo się musi policzyć, i na nią spada też część odpowiedzialności, ale szkód, z powodu niej wynikłych, na razie przynajmniej, na jej twórcach i podżegaczach poszukiwać nie możemy, bo i oni sami padli jej ofiarą...

Jest więc źle, ale leży w naszem ręku, aby nie było jeszcze gorzej, o tem zaś powinni stale pamiętać nasi ojcowie miasta, reprezentanci ogółu mieszkańców i uważać na to, że i ich gotowo się kiedyś pociągnąć do odpowiedzialności i zażądać „złożenia liczby z ich włodarstwa“...

A z jaką miną staną wówczas przed ogółem?... Z pewnością ze smutniejszą, niż ją ma dziś kronikarz, przekonawszy się dowodnie, że brak mu koron, by je dać przestemplować, a potem zamienić na owe historyczne „lechy“.

!! SUBSKRYBUJCIE POLSKĄ POŻYCZKĘ !!

PRZEWODNIK
handlowo-przemysłowy
Popierajmy przemysł ojczysty!

BOLESŁAW ARMATOWICZ Jubiler, w Krakowie, Rynek główny 17.

JÓZEF MASSAR w Krakowie, ulica Floryańska 15. Magazyn towarów bławatnych i konfekcyi dla dzieci.

IGNACY RYBKA Rymarz i siodlarz w Krakowie, ulica św. Marka 20

STEFAN HOLEWIŃSKI Zakład malarsko-dekoracyjny i pokostniczo lakierniczy Kraków, ulica Długa 15

C. SZCZURKOWSKI Kraków, Grodzka 2. Zabawki i gry towarzyskie

K. WISZNIEWSKI, APTEKA pod Gwiazdą w Krakowie, przy ul. Floryańskiej poleca skład wód mineralnych zagranicznych i krajowych, również wyrobów lekarskich zagranicznych i krajowych, perfumerye francuskie oraz przyrządy gumowe.

R. GLINIECKI i SKA MAGAZYN BRONI w Krakowie, Szewska 2 PRACOWNIA BRONI Karmelicka 8.

ZAKŁAD POGRZEBOWY „CONCORDIA“ w Krakowie, Jana WOLNEGO plac Szczepański 2. Dom własny. Tel. 331.

PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWY Jakób Better i Maurycy Tlachna, Budowniczy w Krakowie, ul. Gertrudy 8. Nr. Telefonu 515.

ZAKŁAD ARTYSTYCZNEGO KRAWIECTWA damskiego. T. WĘGLARSKIEGO, w Krakowie, ulica Gołębia l. 5

WAŻNE DLA P. T. KUPCÓW I KÓŁEK ROLNICZYCH!

DOM KOMISOWO-HANDLOWY F. WOJAS i Ska

Kraków, ul. Basztowa l. 4.

Wiktor Bromowicz

w Krakowie, przy ul. Szczepańskiej l. 1.

poleca

Materye wełniane, jedwabne, zefiry, perkale i batysty na suknie damskie. Gotową konfekcyę damską oraz własne pracownie sukien.

KSIĘGARNIA I SKŁAD NUT
G. GEBETHNERA i Sp.
RYNEK 23

poleca nowości wydawnicze z wszelkich zakresów w języku polskim i obcych.

TYGODNIK ILUSTROWANY

jest najstarszą i największą ilustracyą polską. Prenumerata kwartalna 30 Kor. + 10% = 33 K. dodatku drożyźnianego.

Zakład fotograficzny

„George“

Kraków, Karmelicka 10.

Wykonuje wszelke prace na najszlachetniejszych gatunkach papieru. Ceny przystępne.

SZCZEPAN ŁOJEK

Parowa fabryka mebli i zakład tapicersko-dekoracyjny.

Magazyny:

KRAKÓW, SZPITALNA 34

naprzeciw teatru miejskiego.

∴ NR. TELEFONU 1338. ∴

CZEK P. K. O. 77.101.

RESTAURACYA

K. PYSZYŃSKIEJ

Kraków, ul. Rajska 8.

tuż obok Miejsk. Teatru powsz.)

wydaje śniadania, domowe obiady i kolacye smaczne i zdrowe.

Nadto poleca obficie w gorące i zimne przekąski zaopatrzony bufet, wszelkie napoje doborowej jakości, bilard.

Ceny umiarkowane.

RADA GŁÓWNA OPIEKUŃCZA

POLSKA KRAJOWA KLASOWA

Loterya R.G.O.

5-ta Loterya klasowa Rady głównej opiekuńczej na I. półr. 1919 r.

50 000 losów. 25.000 wygranych i 51 premij.

Suma wygranych: 8 milionów 211 tysięcy marek polskich.

Wielka wygrana; 750 tysięcy marek polskich.

Cena ćwiartki losu w każdej klasie 20 koron.

Ciągnienie II-giej klasy dnia 10. i 11. marca 1919 r.

Na każdej ćwiartce pieczęć z Orłem polskim i napisem Rada główna opiekuńcza w Warszawie, Kredytowa 4

Generalne zastępstwo na Galicyę i Śląsk:

WITOLD WILKOSZEWSKI

Udziela kolektur.

Zgłoszenia dla niego przyjmuje kancelarya adw. Dr. Wilkoszewskiego Kraków, ul. św. Anny 9.

Losy sprzedają w Krakowie:

A. Barański, Mały Rynek. — Bracia Safier, plac Dominikański. — Grand-hotel, cukiernia. — Kasa teatru miejskiego. Kawiarnia Bizanca. — J. Rudnicki, Linia A-B. — Saski hotel, restauracya. — M. Hupczyc, Jagiellońska 7. — J. Tomaszewski, dworzec. K. Waśniewski droguerya, Podgórze Rynek gł. 3. — L. Sulikowska i Spka, Grodzka 1.

ZAKOPANE!

Pierwszorzędna Restauracya i Cukiernia w hotelu.

„MORSKIE OKO“

pod firmą **Stanisława Muchowicza i Adama Swiechowicza**

polecają:

Bufet zaopatrzony w zimne i gorące przekąski.

Codziennie koncert muzyki Salonowej pod kierunkiem znanego zaszczytnie artystę skrzypka, p. W. Walczyńskiego. Lokal otwarty cały dzień

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Borkowski. Drukarnia E. i Dra K. Koziańskich w Krakowie.